

Mistrzostwa świata w udawaniu mistrzów świata – Felieton [nie]poważny Tomasza Trzcíńskiego



Oglądam mistrzostwa świata w piłce nożnej od 1982 roku. Trochę tych turniejów, meczów, wielkich nazwisk, cudownych bramek i bolesnych rozczarowań zdążyło się więc przez oczy przewinąć. Czasem, jak i teraz, siedzę długo w nocy, żeby obejrzeć do końca jakieś spotkanie, które zapowiada się ciekawie — albo przeciwnie, takie, po którym niewiele sobie obiecuję, a które nagle zaczyna mówić o futbolu więcej niż występ kolejnej reklamowanej „legendy”.

Lubię wtedy skonfrontować własne wyobrażenia z rzeczywistością boiska. A ta rzeczywistość bywa dziś zaskakująca. Niekiedy nawet beczelnie zaskakująca. Bo okazuje się, że drużyny mniej znane nie są już słabsze. Są tylko mniej opisane. A gdy zaczynają grać, sławne potęgi bardzo szybko odkrywają, że historia futbolu nie wraca za kontrą, marketing nie kryje przy rzucie różnym, a legenda nie broni strzałów w okienko.

Widziałem mecze wielkie, brzydkie, heroiczne, brutalne, niesprawiedliwe i cudownie nieprzewidywalne. Futbol bywał wtedy dziki, czasem prymitywny, często omylny, ale miał w sobie coś, czego coraz bardziej brakuje dzisiejszemu widowisku: sportową prawdę.

Dziś wszystko jest piękniejsze. Murawa jak z katalogu, kamery ostrzejsze niż sumienie sędziego, VAR gotów mierzyć kolano, łokieć i intencje przodków zawodnika do trzeciego pokolenia. A jednak im więcej technologii, tym częściej człowiek ma wrażenie, że ogląda nie mecz, lecz procedurę ratowania narracji.

Na boisko wychodzą dawne potęgi: Brazylia, Niemcy, Portugalia, Argentyna. Za nimi historia, reklamy, legendy, dokumenty Netflix, ostatnie tańce i przedostatnie pożegnania. Komentatorzy już przed pierwszym gwizdkiem mają łzy w oczach, bo oto znowu widzą „ikonę”, „geniusza”, „nieśmiertelnego mistrza”. Problem w tym, że piłka nożna ma paskudny zwyczaj przypominania, iż po trawie nie biegają życiorysy, tylko ludzie.

I wtedy pojawiają się drużyny mniej znane. Nie słabe — tylko dotąd nieopowiedziane. Świeże, ambitne, głodne, bez obowiązku klękania przed herbem przeciwnika. Biegają, walczą, atakują, strzelają bramki, grają bez kompleksów. Przez chwilę futbol znowu oddycha. A potem słychać gwizdek. Albo go nie słychać. Kamera pokazuje faul, VAR milczy. Innym razem dotknięcie gwiazdy staje się dramatem narodowym, a starcie z zawodnikiem z mniej medialnej reprezentacji — zwykłą „walką o pozycję”.

Nie trzeba nawet wierzyć w spisek. Wystarczy patrzeć, jak różnie waży się podobne sytuacje. Jednym wolno grać twardo, inni muszą przeproszać, że oddychają w pobliżu legendy. Wielcy mają historię. Mali mają tylko nogi, płuca i nadzieję, że sędzia akurat nie pomyli sprawiedliwości z marketingiem.

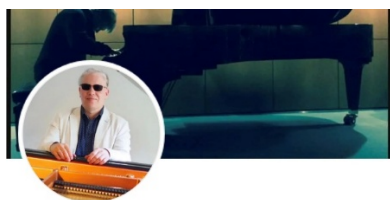
Najbardziej niesmaczny jest zachwyt nad schyłkiem. Nad gwiazdami, które coraz częściej nie grają wielkością, tylko są przez nią eskortowane. Nad drużynami, które zamiast dominować, proszą rzeczywistość, by jeszcze przez chwilę udawała, że nic się nie zmieniło.

A przecież ten mundial mówi coś zupełnie odwrotnego: nie ma już słabych. Są tylko coraz liczniejsi nieznani, którzy pokazują blamaż potęg i potęgę sportu. I może właśnie dlatego ich gole bolą stary salon najbardziej. Bo nie są przypadkiem. Są wiadomością: futbol nie należy do gablot, sponsorów ani emerytowanych geniuszy, lecz do tych, którzy potrafią jeszcze grać tak, jakby wynik nie był wcześniej napisany w materiałach promocyjnych.

Ten mundial coraz bardziej wygląda jak mistrzostwa świata w udawaniu mistrzów świata. Ale właśnie dlatego każda bramka strzelona przez nieproszonych gości, każdy awans drużyny bez złotej ramy i każdy upadek pomnika mają dziś smak prawdziwego sportu.

Bo piłka nożna nie umiera wtedy, gdy przegrywa wielka nazwa. Umiera wtedy, gdy wszyscy udają, że sama nazwa nadal wystarczy do zwycięstwa. A ten mundial pokazuje dobitnie, że to złudzenie coraz dotkliwiej przegrywa z boiskiem.

Autor: **Tomasz Trzcíński**



TOMASZ TRZCIŃSKI



Muzyka - pasja, zawód i radość. Historia i patriotyzm - natura i przywiązanie do Ojczyzny. Astronomia i fotografia
Wszechświata - spojrzenie w nieskończoność.
„Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy!”

Zdjęcia: domena publiczna